

200

287

P r o t o k ó ł

Dnia 19 sierpnia 1947 r. w Krakowie. Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, Sędzia Grodzki Dr. Stanisław Żmuda, \*\* na pisemny wniosek Pierwszego Prokuratora Najwyższego Trybunału Narodowego z dnia 25.4.1947 r. L.dz.Prok.NTN 719/47, na zasadzie i w trybie dekretu z dnia 10.11.1945 r. (Dz.U.R.P.Nr.51, poz.293) w związku z art. 254, 107, 115 kodeksu postępowania karnego przesłuchał w charakterze świadka niżej wymienionego byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, który zeznał co następuje:-----

Nazywam się Artur Rablin, ur. 3/5.1923 r. w Krakowie, syn Andrzeja i Zofii Soro, wyznania rym.kat., narodowości i przynależności państw. polskiej, student U.J., zam. w Krakowie, Wola Justowska, w willi "Dąbrowa".-----

Aresztowany zostałem w Krakowie, w mieszkaniu moich rodziców, w miesiącu marcu 1940 r. Do 20 czerwca 1940 r. przebywałem w więzieniu na Montelupich w Krakowie, a 20 czerwca 1940 r. transportem kolejowym, około 1000 więźniów liczącym, razem z transportem więźniów z Włocławka, przewieziono mnie do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. W obozie tym przebywałem bez przerwy do końca listopada 1944 r., poczym jednym z ostatnich transportów ewakuacyjnych przewieziono mnie z Oświęcimia do Obozu w Sachsenhausen, a następnie do obozu w Ravensbrück, gdzie przebywałem do marca 1945 r.-----

W obozie oświęcimskim w końcu miesiąca czerwca 1940 r. i przez lipiec tegoż roku przechodziłem t.zw. kwarantannę, w budynku t.zw. "Stabsgebäude". Zaznaczam, że były to początki organizowania się obozu oświęcimskiego. Otrzymałem w Oświęcimiu nr. 1021. Przez następne dwa miesiące pracowałem przy "Rollwagen I K-do". Następnie do końca listopada 1940 r. pracowałem w "Landwirtschaft K-do". Od listopada 1940 r. do czerwca 1941 r. zatrudniony byłem

Rablin

w Aussen K-do "Porąbka". Budowaliśmy tam w grupie około 40 więźniów dom wypoczynkowy dla SS-mannów. Kommandoführe-rem był tam Oberscharführer Franz Hüssler, późniejszy Lagerführer Oświęcimia. Następnie do marca 1942 r. miałem przydział do kuchni dla SS-mannów. Od marca 1942 r. do marca 1943 r. pracowałem w kuchni dla więźniów, a od marca 1943 r. ponownie przeniesiono mnie do kuchni dla SS-mannów, gdzie pracowałem do końca 1943 r. W czasie mej pracy tamże miała miejsce ucieczka 6 kolegów, więźniów, zatrudnionych w kuchni dla SS-mannów. Za karę 20-tu więźniów z tego komman- da, między innymi i mnie, osadzono w bunkrze przez okres dwóch tygodni na bloku nr. 11. Z więźniów tych 7-miu zwolnio- no i przydzielono z początkiem do pracy w kuchni dla SS-mannów, zaś 12-tu więźniów z końcem marca 1943 r. zostało wysłanych w karnym transporcie, prawdopodobnie do Flossenburga, gdzie zatrudnieni byli w kamieniołomach. Zaden z nich nie wrócił. Ja również byłem jako 13-ty przeznaczony do tego transportu, lecz udało mi się upaść na ziemię i udąć zemdlonego, na co znajomi moi lekarze-więźniowie przymrużyli oczy i polecili odnieść mnie do szpitala. Po kilku dniach wróciłem do dalszej pracy w kuchni dla SS-mannów. Z początkiem r. 1944 otrzymałem korzystny dla mnie przydział w charakterze "Kalfaktora" dowódcy obozu Hüsslera. Przydział ten zawdzięczam Hüsslerowi, który poznał mnie przy pracy w "Porąbce". Już do końca listopada 1944 r. pracowałem w jego biurze, załatwiając różne czynności administracyjne, jak również i gospodarcze, a w związku z tą pracą chodziłem również do prywatnego mieszka- nia Hüsslera, położonego poza obrębem obozu. Od Hüsslera otrzymałem wtedy przepustkę, upoważniającą mnie do swobodnego poruszania się na terenie całego obozu, bez jakiegokolwiek kontroli. W okresie tym miałem zatem możliwość poznać życie obozowe i zetknąć się z niektórymi SS-mannami.-----

Prabki.

Zaraz na początku mego pobytu w obozie oświęcimskim zetknąłem się z kierownikiem kwarantanny Plagge w randze - jak mi się zdaje - Unterscharführera. Był on "Sportführerem" na kwarantannie, liczącej wówczas około 800 do 1.000 więźniów. Plagge prowadził na własną rękę z więźniami t.zw. sport od wczesnego rana aż do późnego wieczora z krótką przerwą obiadową. Plagge prowadził ćwiczenia osobiście, a do pomocy dobierał sobie kapów, Niemców, kryminalistów. Sport zaczynaliśmy prawie, że bez jedzenia, albowiem niektórzy tylko z więźniów zdążyli wypić t.zw. kawę, którą rozdawano i polecano pić na tempo. Resztę kawy wyliwano. Ćwiczenia prowadzone przez Plaggego miały na celu zupełne wyczerpanie fizyczne więźniów oraz załamanie ich psychiczne, polegały bowiem na wyrafinowanym systemie szykan. Po takim "sporcie" codziennie wnoszono do szpitala od 30 do 40 więźniów, ciężko pobitych, pokaleczonych, poszarpanych przez psy lub wycieńczonych zupełnie fizycznie. Jaki był los tych więźniów bezpośrednio nie mogliśmy stwierdzić, lecz większość z tych więźniów wymierała, gdyż nie wracali na bloki. Plagge zarządzał między innymi rolowanie po ziemi w pojedynkę lub we dwójkę, biegi boso po wysypanym żużlem i kamieniami terenia, a przy takiej okazji więźniowie kaleczyli sobie dotknięcie nogi, t.zw. sprężynowanie, żabki, wyczerpujące marsze ze śpiewem i t.p." Sprężynowanie " polegało na tym, że więźniowie z wyciągniętymi do poziomu rękami musieli robić przysiady, bardzo powoli a w miejscu, gdy ciężar ciała najbardziej dokuczał Plagge wytrzymywał ćwiczenie aż do kompletnego wyczerpania więźniów, przyczem większość musiała zemdleć. Sam Plagge przy ćwiczeniach tych uwijał się wśród więźniów i każdego dnia bez powodu bił więźniów albo ręką, albo - co częściej się zdarzało - styliskiem - lub innym kijem trzymany w ręce, - nieraz strzelał z rewolweru do grupy więźniów, raniąc ich - polecał więźniom wskakiwać z okna pierwszego piętra. Pamiętam jak Plagge zmasakrował przy takich ćwiczeniach redaktora Kuriera Codziennego z

Pratku

Krakowa Mroza, który w niedługi czas potem zmarł. Jakoś pod koniec lipca 1940 za ucieczkę więźnia Wiejowskiego nakazał Plagge z rozkazu dowództwa obozu stójkę więźniów przez cały dzień i przez całą noc. Dzień był bardzo upalny, nie mieliśmy jeszcze czapek i na skutek upału wielu więźniów padło na ziemię rażonych udarem, a niektórym poutwierały się rany. Plagge uwił się wśród więźniów wraz z gronem SS mannów, wśród których największym okrucieństwem odznaczał się Palitsch, oraz z gronem capów - przestępców niemieckich, wśród których wyróżniali się okrucieństwem Leo Wieczorek, Brodniewicz. Plagge w czasie ćwiczeń krzyczał na więźniów, często też jeździł na rowerze i kontrolował poszczególne grupy więźniów. Plagge miał wówczas do dyspozycji psa wilczura "Split" którym często biegał więźniów. Szczurci więźniowie byli nieraz bardzo dotkliwie pogryzieni i pokaleczeni przez tego psa. Pies ten później używany był do pilnowania więźniów Porąbce. Również ulubionym przez Plaggego sportem było polecenie więźniom wdrapywania się na słup, lub drzewko. Plagge palił fajkę i stąd wśród więźniów znany był jako "Fajeczka". Był typowym sadystą. Nazwisk więźniów pobitych, względnie zabitych przez Plaggego nie znam. Czy więzień pobity przez Plaggego a leżący na ziemi bez przytomności nieraz i kilka godzin, był jeszcze żywym czy już zmarł, tego ani ja ani inni koledzy nie byli w stanie bezpośrednio stwierdzić, gdyż więźniowix nie wolno było ani widzieć ani słyszeć o tym co dzieje się w obozie, nawet w najbliższym jego sąsiedztwie. W każdym razie wielu z więźniów pobitych przez Plaggego, a odniesionych do szpitala nie wracało już na kwarantannę. Nie pamiętam już w jakim czasie Plagge awansował, w każdym razie widywałem go później w obozie w charakterze Rapportführera. Czy Plagge był Blockführerem tego nie wiem, przypuszczam jednak, że nie, gdyż należał on do grona wyższych i zaufanych SS mannów, kolegował z Rapportführerem Palitsche

Rabin

Oberscharführerem Mohlen, późniejszym szefem Sonderkomand i krematoriów i Stiebitzem. Wszyscy oni przychodzili do kuchni dla SS mannów, gdzie przyrządzano im specjalne posiłki i przy okazji wynosili również żywność w większych ilościach. Obserwowałem to bezpośrednio, w czasie mego okresu pracy w kuchni dla SS-manów. Wiadomo mi również, że Plagge przez jakiś czas był jednym z prowadzących blok 11 t.j. blok śmierci. Działalności jego z tego okresu nie znam bezpośrednio. W roku 1945 widziałem kilkakrotnie Plaggego, sprawującego wówczas funkcje Rapportführera a raczej Lagerführera obozu cygańskiego. Przy tej okazji widziałem raz jak Plagge pobił w kantine obozowej kilku Cyganów. Kilka młodych dziewcząt z obozu cygańskiego opowiadało mi, że Plagge często w stanie pijanym doprowadzał do siebie więźniarki z tego obozu i nadużywał je cielesnie. Z Plaggem stykali się w obozie oświęcimskim i winni mieć wiadomości o jego działalności następujący więźniowie: Marian Toliński, redaktor działu sportowego z Dziennika Polskiego w Krakowie, Kołodziejczyk, student architektury zam. w Krakowie ul. Rakowicka 8, Michał Skawiński zam. w Krakowie, Michał Piękoś zam. w Krakowie i Edward Kaczmarczyk zam. w Krakowie / adres bliższy w związku więźniów/.

Wśród wystawionych fotografii w Rynku rozpoznałem zupełnie dokładnie znanego mi dobrze z czasu mego pobytu w obozie ówczesnego Rottenführera Schuhmachera. Znam go z okresu mej pracy w kuchni dla więźniów, jakoś w lecie 1942 r. Schuhmacher był wówczas jednym z kierowników magazynu żywnościowego dla więźniów. Magazyn ten podlegał Unterscharführerowi Schebeckowi. Magazyn ten mieścił się na terenie obozu macierzystego i był bezpośrednio przyległy do kuchni dla więźniów. Z terenu kuchni można było dokładnie obserwować działalność szefa kuchni i kierowników. Z magazynu tego wydawano więźniom zatrudnionym w kuchni.

*Rakha*

przeważnie tłuszczę i marmoladę, które to produkty rozdzielaliśmy więźniom na bloki. Szembek wspólnie z Schuhmacherem wydawali więźniom chleb i dodatki na bloki. Schuhmacherowi podlegała w pracy grupa więźniów, których przy każdej okazji, w szczególności za każdy wyniesiony przez więźnia kawałek chleba - bił ręką lub kijem. Nadmieniam, że w magazynach nagromadzone były ogromne ilości żywności, która padała się i która autami wywożono do dołów np. marmoladę lub chleb. Schuhmacher wolał raczej by żywność się zniszczyła niż, by więźniowie wybił cośkolwiek z magazynu, nie też dajmy na to, że przez więźniów nie był lubiany. W stosunku do więźniów z innych drużyn roboczych, którzy przychodzili lub kręcili się w pobliżu magazynu kx Schuhmacher był bardziej skrupulatny, gdyż bił ich czy ręką czy kijem. Schuhmacher był również przekupny, przyjmował od więźniów zatrudnionych w magazynie kosztowności. W stosunku do swoich przełożonych był Schuhmacher lizusowaty i służalczy, wykonując ich rozkazy skrupulatnie, chcąc się im przypodobać, często zaś z błahych powodów meldował Schebeckowi rzekome przewinienia więźniów. W wypadku takiego meldunku Schebeck w sposób wyrefinowany znęcał się nad więźniami, stosując surowe kary. Sam byłem kilkakrotnie świadkiem pobicia więźniów przez Schuhmachera. Wypadek pobicia kolegi obozowego Liszki przez Schuhmachera znam tylko z opowiadania. Z opowiadania kolegów wiem również, że Schuhmacher specjalnie źle odnosił się do więźniów żydowskich. Przeprowadzał on często rewizje u więźniów. Wynosił on z magazynu dla siebie najlepsze rzeczy.

Dalszych informacji o działalności Schuhmachera w obozie oświęcimskim udzielić mogą koledzy więźniowie Jerzy Wąsowski zam. w Bytomiu ul. Piastowska 11, Jan Sarapata zam. w Katowicach restauracja "pokrzep się", Leszek Wyrwicki zam. w Poznaniu ul. Mostowa 14 a, Lucjan Sobieraj zam. Gdańsk - Orunia ul. Raduńska 9, Michał Piękoś zam. w Krakowie ul. Felicjanek.-----

*Radwin*

Z okresu mej pracy w kancelarii Lagerführera Hösslera w ciągu roku 1944 znam SS manna Kurta Müllera, który pracował w Arbeits-einsatz jako jeden z Arbeitsdienstów a zarazem na terenie obozu pełnił funkcje Blockführera razem z przyjacielem swym Kadukiem. Z Müllerem spotykałem się i rozmawiałem prawie codziennie, gdyż pracował w tym samym budynku co i ja, oraz miałem możliwość obserwowania jego działalności. Jako Arbeitsdienst miał on możliwość zmienić przydział pracy więźniowi a z drugiej strony zgłaszać na więźniów różnego rodzaju raporty karne. Byłem świadkiem jak Müller stosunkowo często takie raporty karne zgłaszał Hösslerowi. Pobierał on od więźniów różne łapówki. Na terenie obozu jako Blockführer pełnił gorliwie służbę polegającą na rewizji więźniów wychodzących lub wchodzących do obozu. Często za niewłaściwie przydzielony numer bił więźnia i numer jego zrywał jak również za znalezioną przy więźniu żywność lub odzież matakrował więźnia, składał raport karne kończący się bunkrem lub transportem w głąb Rzeszy. Kara bunkra często kończyła się dla więźnia śmiercią lub ciężką chorobą. Również poza swymi godzinami służbowymi, nadobowiązkowo, wraz z Kadukiem, objeżdżał na rowerze zewnętrzną komandą pracy i przeprowadzał lotne rewizje za żywnością lub odzieżą. W wypadku pozytywnym bił więźniów, sprowadzał ich do obozu i ustawiał między ogrodzeniem z drutu, poczym więźniom taki był karany bunkrem lub transportem. Z działalności Müllera wiadomości mogą mieć więźniowie : Jan Krokowski zam w N. Sączu, Fliegel Jerzy zam Ruda Śląska ul. Janasa 7. i Wróbel Józef zam w Rudzie Śląskiej ul. Krakowska 12. -----  
Na terenie obozu oświęcimskiego zetknąłem się również, jakoś w lecie 1942 r. , z Hansem Aumeierem , który wówczas miał rangę Hauptsturmführera. Aumeier objął w Oświęcimiu stanowisko pierwszego Schutzhaftlagerführera po swym poprzedniku Fritschu. Za rządów Aumeiera zaostrożono nadzór i kontrolę, za najdrobniejsze przewinienia zamykano więźniów w bunkrze , rozpanoszyło się do -

*Rallie*

nosicielstwo tak, że reżim wprowadzony w obozie przez Aumeiera był znacznie ostrzejszy niż za jego poprzedników. Więźniowie między sobą nazywali Aumeiera z uwagi na jego mały zwrost "Łokietkiem", lub "Bumbo" od nazwiska więźnia, karzełka, o tymże nazwisku, który pełnił funkcje odźwiernego na bramie. Aumeier uwijał się prawie przez cały dzień po obozie, chodził stale z pistoletem, którym groził więźniom, strzelał w powietrze oraz pistoletem tym, trzymanym w ręce, bił więźniów. Często również widziałem, jak Aumeier kopał więźniów; był on dobrze wygimnastykowany. Widziałem również kilkakrotnie, jak Aumeier gonił za więźniem po obozie i strzelał do niego, lecz czy trafił tego więźnia, nie widziałem. Również strzelał on nieraz w kierunku okien blokowych za uciekającymi przed nim więźniami. W czasie mej pracy w kuchni dla więźniów, tj. od marca 1942 do marca 1943 widziałem często Aumeiera przychodzącego do kuchni więziennej, skąd zabierał wałówki dla swego prywatnego użytku domowego, przeważnie mięso. Przychodził on również do kuchni, by próbować zupy, przyrządzaną dla więźniów. Dla próbowania zupy przez SS-mannów był w kuchni więziennej specjalny kocioł, około 30 litrów, zwany oficjalnie jako Probekessel. W kotle tym nie gotowano zupy dla więźniów, lecz jedynie dla celów kontroli napełniano go najlepszymi porcjami zupy z ogólnych kotłów, z których wybierano zawieszistą treść zupy oraz tłuszcz z wierzchu do Probekessel. Ponadto zupa w tym Probekessel przyprawiana była specjalnie do smaku, a dodawano do kotła próbnego strawę, przygotowaną w kuchni więziennej dla psów. Nadmieniam, że dla przygotowania psiej strawy zużywano potrójną porcję, zużywaną dla przyrządzania strawy więziennej. Zupa przyrządzona więc w kotle próbnym była na prawdę dobra i mogła smakować SS-mannom. Nic więc dziwnego, że w wielu wypadkach stwierdzali S-manni, próbujący zupę z kotła próbnego, w specjalnie na ten cel przezna-

*Palini*



czonej książce kontrolnej , że zupa dla więźniów jest lepsza niż "Eintopf " dla SS-mannów . Nie zauważyłem ani jednego wypadku , by Aumeier spróbował kiedykolwiek zupę z kotłów ogólnych dla więźniów . Niejednokrotnie byłem świadkiem, jak Aumeier przy okazji przeprowadzania kontroli kotła próbnego białej zupy albo ręką , albo wiosłem do mieszania zupy i to bez najmniejszego powodu , po prostu dlatego , że w danej chwili twarz więźnia, który popadł mu pod rękę , nie spodobała się . Na wiosnę 1942 r. , JUŻ ZA RZĄDÓW Aumeiera rozstrzelano na podwórzu bloku nr 11 duży transport, młodych przeważnie więźniów , w liczbie około 300 . Aumeier osobiście ludzi tych na blok nr 11. odprowadzał , brał udział przy rozstrzeliwaniu . Pomagali mu przy tym Rapportführerzy Palitsch i Stiwitz . Za rządów Aumeiera miały miejsce dość często publiczne egzekucje więźniów przez powieszenie . Szubienice najczęściej ustawiano przed kuchnią dla więźniów - nieraz ustawiano szynę na dwóch słupach . Nazwisk powieszonych więźniów nie znam , względnie nie pamiętam . Pamiętam wypadek powieszenia na raz około 12 więźniów . Również na zarządzenie Aumeiera przeprowadzono pod koniec sierpnia 1942 r. generalne zlikwidowanie tyfusu w obozie i wtedy ponad 800 chorych na tyfus , podejrzanych na tyfus , a nawet ozdrowieńców potyfusowych , wywożono autami do komór gazowych . Pod koniec marca 1943 r. po ucieczce 6 więźniów , zatrudnionych w kuchni dla <sup>SS-mannów</sup> więźniów , zaalarmowano syrenami cały obóz . Wówczas to Aumeier wpadł do kuchni dla SS-mannów , w której i ja wówczas pracowałem i zaczął masakrować więźniów aż do krwi ręką , kijem i nogami , po czym tak pobitych kazał nas odprowadzić na blok nr 11 , gdzie polecił się nam rozebrać do naga , po czym oświadczył , że wszyscy będziemy rozstrzelani . Była to grupa 20 więźniów . Siedmiu z tych więźniów tego samego dnia zwolniono i odprowadzono do dalszej pracy w kuchni dla SS. , zaś dalszych 13 trzymano w bunkrze przez okres

Rabkin .

dwóch tygodni. Umieszczono mnie w bunkrze , przeznaczonym na 4 osoby, w grupie 8 więźniów . Przez okres 2 tygodni prawie że nie otrzymywaliśmy jedzenia , gdyż podawano nam trochę wody i skórek z chleba . Nie było również mowy o spaniu , gdyż dosłownie wszystkie ściany i podłoga bunkra były oblepione pluskwami, które dokuczały więźniom w niesamowity sposób . Bunkier był ciemny , a światło świecono w nim jedynie na kilka sekund, gdy podawano wodę lub skórki chleba . W okresie tym chodziliśmy na przesłuchania do oddziału politycznego , gdzie wpierano w nas porozumienie się z uciekinierami i bito przy przesłuchaniach , kalecząc do krwi i odbijając ciało . W czasie , gdy czekałem na przesłuchanie w oddziale politycznym w sprawie tej ucieczki i ustawiony byłem na korytarzu , tuż przed drzwiami kancelarii, w której prowadzili przesłuchanie Grabner i Boger , - byłem świadkiem przesłuchiwania więźnia nr 63, o nazwisku Jan Lupa z Krakowa . Więzień ten był podejrzany o pobieranie żywności od ludności cywilnej spoza obozu . Tak Grabner jak i Boger bili w niemożliwy sposób tego więźnia i torturowali , przy czym słychać było wyraźnie jęki ofiary . Gdy wyrzucono go na korytarz, niemal pod moje nogi , krew ciekła mu z uszu i nosa , ciało odpadało od kości , a zwłaszcza siedzenie zupełnie było odbite . Mnie poleceno odnieść Lupę do bunkra pod konwojem towarzyszącego mi esesmanna . Po drodze byłem całkiem zboczony krwią ciekącą z ofiary . Lupa skonał w męczarniach na trzeci dzień . W czasie mego przesłuchania bił mnie ręką jeden z pomocników Bogera i Grabnera , Oberscharführer- nieznanego mi nazwiska . W czasie mego pobytu w bunkrze często wpadał tam Aumeier i wybierał więźniów na rozstrzelanie . Słyszałem np. jak z sąsiedniej celi bunkra wyciągnął Aumeier w towarzystwie Grabnera kilku więźniów okrzykiem : " alles raus! zum erschossen " . W nocy słyszeliśmy strzały przez okres ponad godzinę . Prawdopodobnie więc ilość

*Rabin*

więźniów wówczas rozstrzelanych była większa i pochodziła z kilku bunkrów . Do rozstrzelania wyprowadzano zwykle z bunkra grupy więźniów po pięciu . Były wypadki , że więźniowie bronili się przed rozstrzelaniem - np. znany w całym obozie wypadek , że gdy jeden z rozstrzeliwanych cyganów rzucił się na Aumeiera , powalił go na ziemię i byłby go zamordował , gdyby nie przeszkodził temu jeden z więźniów-strażników , pełniący służbę na bloku nr 11 . Aumeier również sam wykonywał egzekucje przez rozstrzelanie na bloku nr 11. -----

W związku z odbywaniem kary w bunkrze i z przesłuchaniem mnie w oddziale politycznym , zetknąłem się na wiosnę r. 1943 z szefem oddziału politycznego Grabnerem , znanym mi tak z widzenia jak i z nazwiska . Grabner chodził przeważnie w ubraniu cywilnym. Nazwisko jego było postrachem dla więźniów w obozie . Grabner zasadniczo odpowiadał za stan więźniów umieszczonych w obozie . Ma on na sumieniu tysiące więźniów , których sam przy lada okazji skazywał na śmierć . Był to typ sadysty , odznaczający się krwiożerczością specjalnie w stosunku do Polaków . Grabner sam przeprowadzał selekcję wśród więźniów , oraz sam nieraz strzelał na bloku nr 11. Gdy siedziałem w bunkrze bloku 11, widziałem tam nieraz Grabnera samego lub w towarzystwie Aumeiera , jako decydującego o życiu lub śmierci więźnia , umieszczonego na bloku nr 11. Konkretnie wiem o wypadku zawinionej przez Grabnera śmierci więźnia Lupy , o czym wyżej zeznałem . -----  
Odczytano . Na tym przesłuchanie i protokół niniejszy zakończono . -----

S w i a d e k :

*Artur Rablin*

/: Artur Rablin :/

Protokolował

*Władysław Sterba*  
/: Władysław Sterba :/  
sekr. Prok. S.O.

Sędzia grodzki

*Stanisław Zmuda*  
/: Dr Stanisław Zmuda :/